

Prof. Janusz Reykowski



Rządzi pieniądz
Ginie dobro wspólne

**NA CO CHORUJE
DEMO
KRA
CJA?**





SOLIDARNOŚĆ I TROSKA

14-16 października 2022

**Zapraszamy na spotkania,
warsztaty, spektakle, debaty,
targi, wykłady, inspiracje**

Forum Przyszłości Kultury zostało zainicjowane w 2017 roku przez warszawski Teatr Powszechny w odpowiedzi na rosnące dążenia do centralizacji kultury przez aparat państwowy. Forum to bezpieczna przestrzeń spotkań tworzenia wizji otwartej, integracyjnej kultury, która odpowiada na wyzwania XXI wieku. Forum koordynuje

współpracę z artystami, aktywistami, naukowcami, politykami i urzędnikami, czyli osobami, które przez krytyczną analizę rzeczywistości kształtują wyobraźnię społeczną. Jego głównym celem jest promowanie różnorodności społecznej i kultury obywatelskiej.

Organizatorem Forum jest Teatr Powszechny, a partnerami zagranicznym tegorocznej edycji są: teatr Divadlo pod Palmovkou w Pradze oraz Jam Factory Art Center ze Lwowa.

Forum realizowane jest dzięki wsparciu m.st. Warszawy



Jerzy Domański

Agentów jak wróble

Polacy czytają mało, a jeśli już, to najchętniej kryminały. Choć i to może się zmienić, bo po co kupować coraz droższe książki z wymyślanymi przez autorów intrygami? Na co dzień i za darmo dostajemy tyle kryminalnych numerów, że nadążyć trudno. Przewodzi w tym partia, która, choć nazwała się dobrą zmianą, to po siedmiu latach rządów jest liderem wyłącznie w dojeniu państwa. Skala kradzieży i grabienia dóbr publicznych przez coraz liczniejszych pociotków władzy jest tak wielka, że w przyszłości może zabraknąć sędziów, by ich wszystkich osądzić.

Chyba że ktoś z władzy wpadnie na pomysł wielkiej amnestii, która zalegalizuje ukradzione. By nowe pisowskie elity były czyste, bo wyprane.

Oprócz masowego grabienia mamy w Polsce jeszcze inny wielki problem. Żywcem przeniesiony z literatury szpiegowskiej. Długo żyliśmy w bańce nieświadomości. Wiadomo było, że jacyś agenci pewno są, bo taka od zarania jest natura świata. Jednak dopiero Kaczyński pokazał zwykłemu Polakowi skalę problemu. Prezes oświetlił to, co dotąd skrywał mrok tajemnicy, a jego słowa są jak uderzenie pioruna. Bo i skala zjawiska jest przeogromna. Jak mówią ziobryści, porażająca. Tym bardziej że w tym samym czasie co PiS własną ocenę zagrożenia agenturą przedstawił gen. Pytel, były szef Służby Kontrwywiadu

Wojskowego za czasów PO. Co z niej wynika? Ano to, że całe PiS jest w kręgu podejrzewanych o współpracę z Rosją. Łącznie z premierem Morawieckim i ministrem Dworczykiem oraz ich najbliższymi współpracownikami.

Dla Kaczyńskiego agenturą rosyjską jest też większość opozycji w Sejmie. Choć w tym przypadku rzecz jest bardziej skomplikowana, bo wcześniej, i to wielokrotnie, politycy PO z Tuskiem na czele byli oskarżani o agenturalność niemiecką.

Takie nasycenie agenturą w jednym kraju musi przerażać. A to nie wszystko. Obie strony politycznej barykady solidarnie milczą w sprawie innej agentury. Widać przecież, jak szybko rozbudowują swoje aktywa Amerykanie. Niewątpliwie są równie liczne, a na pewno bardziej wpływowe od potencjalnej agentury rosyjskiej czy niemieckiej. Nie trzeba zbyt wielkiej przebiegłości, by zobaczyć, że Amerykanie są w tym bardzo skuteczni. Czym ich agentura różni się od konkurencji? Może tym, że często sama chwali się swoimi zasługami dla Wujka Sama. Choć służenie administracji takiej osoby jak Trump czy strzelanie obcasami przed ambasador Mosbacher to jednak obciach.

Kraj, w którym oskarżenia o agenturalność fruwią jak wróble, ma duży problem. Trudno, by świat traktował nas z powagą. A jeszcze trudniej o normalne relacje między Polakami. Zatruta polityka rodzi zatrute owoce.

BAKOWSKI



PIĘKNIE DZIĘKUJEMY!

Wszystkim, którzy nas wspomagają wpłatami i darowiznami.

Drodzy Czytelnicy, Przyjaciele PRZEGLĄDU, dzięki Wam wydajemy nasz tygodnik i książki.

**Jeśli możesz pomóc, prosimy o wpłaty na konto:
72 1090 2851 0000 0001 2023 9821
Fundacja Oratio Recta**



Każda złotówka ma znaczenie!

W NUMERZE

KRAJ

- 8 Na co choruje demokracja?**
– rozmowa z prof. Januszem Reykowskim
- 12 Czy Polską rządzi agenci?**
Piotr Pytel oskarża
- 14 Bydgoska bomba tyka**
Skażony teren po Zachemie
- 18 Kat traci władzę**
Przemoc po rozstaniu
- 22 Przed wszystkim integracja**
Ukraińskie dzieci a polska szkoła
- 39 Aleksander Kwaśniewski nagrodzony w Olsztynie**

ZAGRANICA

- 24 Jak żyć, pani premierko, panie kanclerzu...**
Zachód szykuje się na mróz
- 28 Śmierć z powietrza dla każdego**
Prawda o dronach
- 32 Gerontokracja do Amerykę**
Korespondencja z USA
- 52 Coraz więcej zachodniej broni**
NATO szkoli ukraińskich żołnierzy

OPINIE

- 36 Jan Woleński**
Co z konkordatem?

HISTORIA

- 40 Od ściany do ściany,**
– „dekomunizacja” Świerczewskiego

KULTURA

- 44 Reporter nie może bać się człowieka**
– rozmowa z Mariuszem Szczygłem
- 50 Culturalia**
- 66 45. Międzynarodowa Wystawa Satyrykon – Legnica 2022**

EKOLOGIA

- 55 Susza kradnie Europie Dunaj**
Zagrożone gospodarki

ZDROWIE

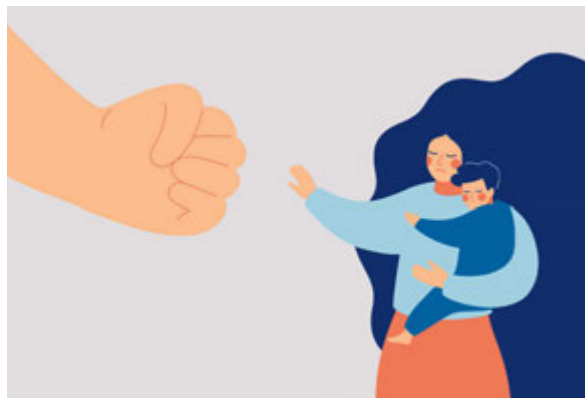
- 58 Depresję trzeba leczyć**
– rozmowa z Wiktorem Buczkim

FELIETONY I KOMENTARZE

- 3 Jerzy Domański**
Agentów jak wróbli
- 21 Jan Widacki**
Szok kulturowy prezesa
- 27 Andrzej Szahaj**
Dobre życie
- 31 Roman Kurkiewicz**
Z Dodą na piersiach przeciw Polsce religianckiej
- 35 Tomasz Jastrun**
Obcość kulturowa
- 49 Agnieszka Wolny-Hamkało**
Gra o tron
- 51 Wojciech Kuczok**
Broadaci mężczyźni

18

KRAJ



KAT TRACI WŁADZĘ

Przemoc po rozstaniu



28

ZAGRANICA

ŚMIERĆ Z POWIETRZA DLA KAŻDEGO

Prawda o dronach

44

KULTURA

REPORTER NIE MOŻE BAĆ SIĘ CZŁOWIEKA

– rozmowa z Mariuszem Szczygłem



Projekt okładki: Ed Mund

FOT. KRZYSZTOF ŻUCZKOWSKI





f Uszanować innych

Felieton Romana Kurkiewicza (PRZEGLĄD nr 38) przeczytałam z przykrością i niesmakiem. Już samo zestawienie zmarłej królowej

Elżbiety II z osobą Jarosława Kaczyńskiego jest dla mnie nie do przyjęcia. Można nie akceptować monarchii, władców, tradycji i celebry z nimi związanych. To zrozumiałe u ludzi o lewicowych poglądach. Jednak w treści felietonu autor prezentuje pogardę i dla zmarłej, i dla ludzi, którzy odczuwają smutek i żal po jej śmierci. Autor deprecjonuje królową, jej życie, panowanie, śmierć i żałobę jej poddanych – wymieniając dla porównania wiele innych, epokowych wydarzeń na świecie.

Może nie wszyscy kochali królową Zjednoczonego Królestwa, może nawet nie wszyscy jego obywatele. Ale świat jest różnorodny. I należy to szanować. Jak również żałobę rodziny, bliskich i wszystkich, którzy jej doświadczają. Tak po ludzku. Nie wszystko, z czym się nie zgadzamy, czego nie akceptujemy lub nie rozumiemy, należy deprecjonować.

Nie do zaakceptowania w treści felietonu są też pewne określenia, szczególnie jeśli są użyte w kontekście nawiązującym do śmierci. Czyjejkolwiek. Nie rozumiem tej demonstracji pogardy dla obywateli innego kraju, dla jego wiekowych tradycji. Chciałabym, żeby ten felieton nigdy się nie ukazał w moim tygodniku. Jak ktoś mądry powiedział: o zmarłych mówimy albo dobrze, albo wcale.

Janina Frykacz

f Gorbaczow a sprawa polska

I sekretarz Michaił Gorbaczow był inteligentnym człowiekiem. Wiedział, że trzeba odejść od podziału świata na dwie części, zdawał sobie sprawę z jego „przemilitaryzowania”, zgromadzony arsenał jest bowiem w stanie 10-krotnie obrócić w perzynę

wszystko, co żyje i istnieje. Likwidacja Układu Warszawskiego była więc konsekwentnym, naturalnym krokiem, a nas mogła zbliżyć do pewnej samodzielności, gdyby nie dominująca idea namiestnikowska. Czy za jej symbole można uznać budowę pałacu Saskiego i otwarcie 17 września br. przekopu Mierzei Wiślanej w rocznicę najazdu ZSRR na Polskę?

Cieniem na przywództwie Gorbaczowa położyło się nieodwołanie pochodzącego pierwszorzadowego w Kijowie bezpośredniego katastrofie w Czarnobylu, niepodanie natychmiastowej informacji o skażeniu promieniotwórczym (notabene również w Polsce). W ZSRR było dochodzenie sądowe w sprawie Czarnobyla, skazano garstkę ludzi. Za straty, szkody zapłacili podatnicy. Nawet Polska w trosce o bezpieczeństwo dopłaciła do budowy sarkofagu. Jakże zatem są rzeczywiste koszty energetyki jądrowej? Jakże są koszty tuszowania zagrożeń, konformizmu?

Dorota Kaczmarek

f Nie potrafimy rozmawiać z Niemcami

Jakie reparacje? Przecież w ramach reparacji dostaliśmy ziemie obecnie położone na Pomorzu Zachodnim, w Zatoce Gdańskiej, na Warmii i Mazurach oraz Dolnym Śląsku wraz z infrastrukturą i bogatymi zasobami, dzięki którym udało się odbudować kraj. Reszty reparacji Polska się zrzekła, a dokument ten został przyklepany przez ZSRR i USA. Obecnie Polska powinna dążyć do pogłębiania struktur UE, może nawet do federalizacji, a nie skłócać członków Unii, jak to robi, atakując Niemcy. Tak naprawdę chodzi tu wyłącznie o granie kartą reparacji wobec elektoratu przed wyborami. O nic więcej. Tylko jak zwykle Polska na tym straci.

Michał Czarnowski



ZDJĘCIE TYGODNIA



Król Karol III i królewscy łuczownicy czuwający przy trumnie Elżbiety II. Edynburg, katedra św. Idziego, 12 września 2022.

Największym źródłem dochodów państwa w Polsce jest VAT. W 2020 r. było to **185 mld zł**. Z PIT-ów wpłynęło 119 mld zł (bez składek).

Ponad **200 mln euro** kosztuje Polskę niewykonywanie orzeczeń Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej w sprawie Izby Dyscyplinarnej Sądu Najwyższego. KE potrąca karę z funduszy europejskich, które należą się Polsce.

Piotr Świerczek, autor reportażu „Siła kłamstwa” (TVN 24), tak dobitnie zdemaskował oszustwa i manipulacje Antoniego Macierewicza przy prezentacji teorii spiskowych w sprawie katastrofy smoleńskiej, że kłamiącym politykiem powinna się zająć prokuratura. Ale oczywiście nie zrobi tego prokuratura kierowana przez Ziobrę.

Iga Świątek, liderka rankingu WTA, wygrała w Nowym Jorku turniej US Open. Za zwycięstwo otrzymała czek na 2,6 mln dol.

64,6% ankietyowanych przez IBRiS dla „Rzeczpospolitej” uważa, że odwołanie Jacka Kurskiego z funkcji prezesa TVP to dobra decyzja, a tylko 11% jest przeciwnego zdania.

Minister zdrowia **Adam Niedzielski** w sprawie swobodnego dostępu do szczepienia czwartą dawką szczepionki przeciw covidowi zachowuje się jak człowiek, który nie ma wpływu na tę decyzję, albo jak ignorant, który nie potrafi pojąć skutków dziejącego się marnotrawstwa. Co miesiąc wyrzucane są przeterminowane szczepionki.

Skandaliczne zachowanie władz Ukrainy doprowadziło do przeszło 50-kilometrowych kolejek ciężarówek. Dopiero po proteście polskich kierowców tirów, którzy zablokowali przejeżdżenie w Dorohusku,

ukraińskie służby weterynaryjne, fitosanitarne i graniczne odstąpiły od praktyk utrudniających pracę kierowców.

W drugiej turze wyborów prezydenta Rudy Śląskiej zmierzają się dwaj byli wiceprezydenci miasta, **Michał Pierończyk i Krzysztof Mejer**. Poseł PiS **Marek Wesoly**, mimo poparcia Jarostawa Kaczyńskiego albo z powodu tego wsparcia, odpadł z walki o fotel prezydenta miasta.

Barbara Nowak, małopolska kurator oświaty, musi przeprosić **Związek Nauczycielstwa Polskiego** za słowa naruszające dobra osobiste związku w czasie strajku nauczycieli w 2019 r.

Ponad 70 tys. Polaków może się ubiegać o odszkodowanie za loty odwołane z powodu strajków w liniach lotniczych.

Policyjne statystyki podają, że co roku dochodzi w Polsce do ok. 2 tys. gwałtów. Zaprzecza temu Niebieska Linia, która uważa, że jest ich co najmniej 30 tys. A według Centrum Praw Kobiet zgwałconych kobiet jest 60 tys.

Krystyna Loska, legendarna spikerka telewizyjna, skończyła 85 lat. Znana z wielkiej klasy, ciesząca się sympatią widzów pani Krystyna ciągle jest w tak dobrej formie, że sama prowadzi samochód.

Radiowa Trójka pod rządami PiS dogorywa. Słuchalność spadła do **1,9%**, a jedna trzecia reklamodawców odeszła, bo nie chce mieć nic wspólnego z partyjnym działaniem.

Zespół muzyczny **Kombi** wygrał z zespołem Kombii przed Europejskim Trybunałem Sprawiedliwości sprawę o prawo używania nazwy Kombi. Ale kto wygrał i czy teraz znowu nie będzie dwóch Kombi?

PRZEBŁYSKI

Skarpetka, ale taka, że...

Któż nie zna powiedzenia, że nadgorliwość jest gorsza od... Taka myśl nam przyszła do głowy na widok certyfikatu autentyczności skarpetki. Oczywiście nie standardowego produktu tekstylnego, który noszą miliardy ludzi. Ta skarpetka, o której zrobiło się głośno, była używana przez „Czcigodnego Sługę Bożego Jana Pawła II Papieża”.



Nie podważamy prawdomówności siostry Florenty Kwiatkowskiej ze Zgromadzenia Służebnic Najświętszego Serca Jezusowego z Bobrownik Wielkich. Wierzymy, że miała wielokrotny kontakt z tą SKARPETKĄ. I to w różnych stadiach jej czystości.

Zaczęła się jeszcze jedna wielka kariera.

Szyldy w grze

Jak szybko postępuje przecena szyldu partyjnego PiS, zobaczyliśmy w Rudzie Śląskiej. Ale wcześniej podobny numer wycięli PiS mieszkańcy uroczego miasteczka na Mazurach. W Olsztynku po śmierci burmistrza premier



Morawiecki wyznaczył komisarza zgodnie z dyrektywą pośła Jerzego Szmita, pisowskiego szefa regionu. Tomasz Maria Starowieyski, 69-latek, to dobry znajomy Szmita, bo obaj należeli do Unii Wolności. Dojna zmiana stanęła na głowie, żeby Starowieyski wygrał też wybory. Do Olsztynka

pielgrzymowali z poparciem wiceministrowie Semeniuk i Poboży. Efekt? Na sześcioro kandydatów Starowieyski był piątą. Dostał 227 głosów. Na burmistrza wybrano Roberta Warakę, 35-latkę z miejscowego muzeum. Nie zaszkodziło mu nawet szefowanie powiatowej PO.

Gróbarczyk daje zarobić Włochom

Żarty z nazwisk nie przystoją. Omijamy więc szerokim łukiem to, co może się kojarzyć z Markiem Gróbarczykiem. To ten gość, który jest tak mocno sklejonny z prezesem Kaczyńskim, że ilekroć PiS rządzi, tylekroć Gróbarczyk jest ministrem albo wice. Od spraw morza. Czyli także pod parasolem Brudzińskiego. Musi mieć plecy, bo dawno powinien wylecieć. Choćby za aferę ze stępką promu, w którą w 2017 r. gwóźdź wbił Morawiecki, a po paru latach poszła na złom. Tenże Gróbarczyk zapowiedział w 2017 r., że Polska Żegluga Bałtycka wybuduje w Szczecinie 10 promów pasażersko-samochodowych. Skończył się na gadaniu. A prom dla PZB budują... Włosi.



PYTANIE TYGODNIA

Czy powinno się obniżyć próg wyborczy do 3%?

DR HAB. JAROSŁAW FLIS,

socjolog, Uniwersytet Jagielloński

Obniżanie progu nie ma sensu, gdyż arytmetyka wyborcza działa w ten sposób, że jeśli jakaś partia – ogólnokrajowa, nie regionalna – ma 3% poparcia, to i tak nie dostanie żadnego mandatu. W 10-, 11-mandatowym okręgu wyborczym tzw. naturalny próg wyborczy wynosi 4,6%, czyli jest niemal identyczny jak obecnie obowiązujący na mocy prawa. Z „trzyprocentowymi” partiami jest na scenie politycznej więcej zamieszania niż pożytku; w obecnym Sejmie mamy dużo takiego planktonu i widzimy, jak często oni zmieniają zdanie. Istniejący próg całkiem dobrze działa, gdyż zmusza do dogadywania się. To było widać przy okazji ostatnich wyborów, kiedy tak naprawdę każda z sił, które przekroczyły próg, miała charakter koalicji kilku ugrupowań.

DR ANNA MATERSKA-SOSNOWSKA,

politolożka, Uniwersytet Warszawski

Przed najbliższymi wyborami nie zmieniałabym już żadnych zasad, na które się umówiliśmy. O zmianach w dłuższej perspektywie czasowej możemy rozmawiać, przy czym uważam, że niski próg wyborczy nie jest dobrym rozwiązaniem. Można natomiast się zastanawiać nad obniżeniem obecnego, trzyprocentowego progu uprawniającego partię do uzyskania dofinansowania z budżetu państwa. Tym, co konieczne i pilne, jest korekta demograficzna. Ruchy ludnościowe sprawiły, że nie

wszędzie wybory nadal są proporcjonalne, dlatego powinniśmy się zastanowić nad powiększeniem okręgów wyborczych.

DR ŁUKASZ POŁOWCZYK,

filozof, etyk

W Danii próg wynosi 2%, a ich system się nie zawalił i polski też by się nie zawalił. Nie należy jednak się spodziewać, że samym obniżaniem czy podwyższaniem progu można w istotny sposób poprawić demokrację. Owszem, niższy próg może zwiększyć liczbę partii w parlamencie, ale może przecież się okazać, że ta pozornie większa różnorodność reprezentowanych poglądów jest np. wyłącznie prawicowa. Naprawianie systemu politycznego powinno mieć całościowy charakter.

Czytelnicy PRZEGLĄDU

KRYSZTOF GRABCZAK

W żadnym wypadku. Sejm stałby się wtedy już definitywnie targowiskiem, na którym handlowano by synekurami w zamian za poparcie w głosowaniu. Nie żeby teraz tak nie było, ale w parlamencie składającym się z kilkunastu kanapowych partyjek byłoby to podstawowe zajęcie posłów.

MICHAŁ SIEMIŃSKI

Tak, żeby wspierać pluralizm poglądów i zapobiegać samodzielnym rządów jednej partii.

Na co choruje demokracja?

Rządzi pieniądz. Ginie dobro wspólne

Rozmawia Robert Walenciak

Czy Polacy nadają się do demokracji? Wydaje mi się, że patrzą na nią raczej jak na plebiscyt.

Że raz na cztery lata...

– Przypomnijmy sobie, jak w Polsce przed rokiem 1989 wyglądała dyskusja o demokracji. Demokracja jawiła się jako coś, co jest na bogatym, szczęśliwie żyjącym Zachodzie. Był to taki obraz ziemi obiecanej. Jeśli chodzi o jej charakterystykę, to wyróżniały ją wybory. Że władza jest wybierana. Drugim czynnikiem było to, że jest wolność.

I tak zostało.

– Pamięta pan pewnie wystąpienie Beaty Szydło jako premiera w Parlamencie. Opozycja ją atakowała, a ona odpowiadała: jesteśmy prawdziwie demokratycznym krajem, bo są wolne wybory. I w wolnych wyborach zostaliśmy wybrani, wobec tego mamy prawo rządzić tak, jak uważamy za stosowne. W wolnych wyborach można więc wybrać najgorszego despotę i najbardziej autorytarny system rządzenia.

Ważne, co potem. Czy ten despotą podda się następnym wyborom, czy nie.

– Część despotów, gdy już obejmie władzę, dokonuje takich manipulacji, które dają im władzę na zawsze. Tak jest z Putinem, tak to wygląda z Orbánem, Erdoğanem... Usiłował to zrobić Trump. System



PROF. JANUSZ REYKOWSKI

go wypluł. Ale on chce to powtórzyć. A jaką ma mentalność! Niedawno czytałem, jak przed komisją Kongresu zeznawał generał – szef sztabu za jego kadencji. Otóż w Waszyngtonie odbyła się wielotysięczna demonstracja ludzi popierających ruch Black Lives Matter i Trump domagał się od wojska, żeby ją rozpędziło. Żeby żołnierze strzelali. Generałowie odmówili. Skarżył się więc szefowi sztabu, że chciałby, żeby jego generałowie byli tak posłuszni jak generałowie Hitlera. Na co on mu odpowiedział, że

były trzy zamachy na Hitlera przygotowane przez generałów. Ale Trump w to nie uwierzył. On o tym nie słyszał, więc nie wierzył.

Głosy jak pieniądze na rynku

Skąd to się bierze? Dlaczego prawicowy populizm tak się rozpycha?

– Mówiliśmy, że demokracja dla takich społeczeństw jak Polska była ziemią obiecaną, choć nie za bardzo było wiadomo, co to jest. Więc co to jest? Bronisław Baczko demokrację opisuje tak: to wypracowanie politycznych i społecznych norm wspólnych między wolnymi jednostkami, o równych uprawnieniach i równej godności. Pięknie to brzmi! Demokracja jest opisywana jako system oparty na koncepcji praw człowieka. To idealna jej wersja. Natomiast mechanizm demokracji mniej lub bardziej od niej odbiega.

Prof. Janusz Reykowski – psycholog społeczny, od 1951 r. związany z Uniwersytetem Warszawskim. W latach 1980-2002 dyrektor Instytutu Psychologii PAN. Jeden z założycieli Szkoły Wyższej Psychologii Społecznej w Warszawie. Od 1949 r. do 1990 r. członek PZPR, od grudnia 1988 r. do stycznia 1990 r. członek Biura Politycznego KC PZPR. W czasie obrad Okrągłego Stołu współprzewodniczący (z Bronisławem Geremekiem) zespołu ds. reform politycznych.

I jak wygląda?

– Dobrze jest to opisane przez ekonomiczną teorię demokracji. Że tak jak na wolnym rynku producenci sprzedają swoje produkty i ten zdobywa rynek, kto ma towar najbardziej atrakcyjny, również demokracja jest systemem, w którym rywalizują politycy. Oni oferują program, rozwiązania i walczą o zwolenników. Głosy

Znaczna część ludzi miała poczucie, że na transformacji niczego nie zyskali. Że wręcz ich zdegradowała ekonomicznie i społecznie.

w wyborach są jak pieniądze na rynku. Akcentowano w tej teorii, że dla polityka walka o stanowisko, o pozycję to taka sama realizacja interesów jak dla właściciela firmy, który sprzedaje po to, żeby mieć zysk. Tylko że interesem polityka jest władza. A korzyści społeczne są efektem ubocznym. Adam Smith pisał, że piekarz piecze nie po to, żeby kogoś zadowolić, tylko żeby zarobić. Ale po to, żeby zarobić, musi kogoś zadowolić. Lecz to zadowolenie jest produktem ubocznym jego dążenia do zysku.

A w polityce jak jest?

– W polityce, według tej koncepcji, działania polityka w gruncie rzeczy ukierunkowane są na dobro własnej grupy. Przy czym tą grupą są nie tylko jego partyjni koledzy, ale także ci, którzy są jego wyborcami. I to, co widzimy, to efekt przekonania, że dbanie o interes swoich wyborców jest koniecznością, żeby na rynku politycznym wygrywać. Co oznacza, że ginie dobro wspólne.

Czyli polityka jest grą interesów.

– W związku z tym na kształt państwa, na postanowienia polityków decydujący wpływ mają grupy najsilniejsze. Jaki jest tego efekt, pokazuje sytuacja w USA. Otóż jeśli spojrzymy na gospodarkę amerykańską od czasów Reagana do współczesnych, zauważymy, że w tym okresie nastąpił znaczny przyrost dochodu narodowego. Z tym że ogromna część tego przyrostu została przejęta przez górne warstwy. A warstwy dolna i średnia nie zyskały nic lub niewiele. Innymi słowy, obietnica demokracji dla wielu ludzi się nie sprawdziła.

Wybrali więc obietnice Trumpa.

– Podobnie było w Polsce. Znaczna część społeczeństwa miała poczucie, że na transformacji niczego nie zyskała. Ludzie uważali, że transformacja wręcz ich zdegradowała ekonomicznie i społecznie. I takich przegranych, wobec których demokracja nie spełniła swojej obietnicy, jest na świecie wielu.

Kolejny etap kapitalizmu, globalizacja, uderzył w nią.

– Do tego dochodzą dodatkowe zjawiska. Jednym z takich wydarzeń były te nieszczęsne wojny na Bliskim Wschodzie, które spowodowały wielkie fale migracyjne. Pojawienie się dużych fal migracyjnych w Europie było czynnikiem destabilizującym. Demokracja zaczęła być postrzegana jako niebezpieczeństwo, ponieważ nie daje sobie z tym rady. Są i inne wydarzenia...

Dbanie o interes swoich wyborców jest koniecznością, żeby na rynku politycznym wygrywać. Co oznacza, że ginie dobro wspólne.

To sprawia, że atrakcyjne zaczynają być wersje władzy z silnym przywódcą, który nie waha się użyć przemocy. Spójrzmy, jak między rokiem 2001 a 2021 wzrosła w parlamentach europejskich reprezentacja skrajnej prawicy. To jest wygenerowane przez fakt, że demokracja nie spełnia obietnic zawartych w swojej ideologii ani oczekiwań ludzi.

Po pierwsze, sprawczość

A jakie są oczekiwania ludzi?

– Bardzo ważną cechą polityka jest sprawczość, to znaczy umiejętność realizacji swoich zamiarów. Kiedyś, jeszcze w latach 90., badałem postrzeganie kandydatów do parlamentu, cechy, które wyborcy preferowali i którymi kierowali się przy wyborze. Otóż jedną z czołowych

cech była sprawczość. Notabene tę sprawczość duża część elektoratu PiS przypisuje Kaczyńskiemu. Bo zrobił coś takiego, że wielu niezadowolonych Polaków odczuło, że jest sprawczy, że potrafi. Że obiecał i słowa dotrzymał.

Nie jest ważne, w którą stronę prowadzi państwo, ważne, że jest sprawczy?

– Kiedy o tym mówimy, musimy mieć w pamięci rzecz następującą: że obraz rzeczywistości wykształconego inteligenta może być inny od tego, który ma ktoś, kto nie zajmuje się polityką i dla kogo głównym problemem życiowym jest dać sobie radę z codziennością. Dla niego takie kryterium jak praworządność to abstrakcja. Że zawieszają jakiegoś sędziego? To bardzo dalekie od powszedniości, którą ogromna część ludzi żyje. Większości z nich polityk kojarzy się z określonym efektem. I na podstawie tego efektu, który jest zrozumiały, np. 14. emerytury, oceniają go. A mimo narastających w Polsce problemów ekonomicznych ciągle są różne możliwości, żeby w krytycznej sytuacji się wykupywać.

Wykupować się! I gdy się wykupuje, czyli płaci naszymi pieniędzmi, jest uznawany za sprawczego, energicznego, działającego na rzecz ludzi.

– W gruncie rzeczy każdy z nas chciałby mieć takich polityków, którzy składają obietnice polityczne i je realizują.

I jednym dają, a drugim nie?

– Demokracja jest systemem, który wymaga rozwiązywania pewnych dylematów. Skupmy się na jednym – otóż demokratyczne decyzje, rozwiązania powinny się opierać na uwzględnieniu różnych perspektyw, a nie jednej. Jedną perspektywę ma dyktator. Kieruje się jednym kryterium: czy to służy jego interesom, czy nie służy. Ale w demokracjach normalnie funkcjonujących liderzy powinni się liczyć ▶

z tym, że społeczeństwo jest złożone, ma różne cele, różne wartości, więc rozwiązania polityczne wymagają ich uzgodnienia. Co oczywiście jest trudne i czasochłonne. Dochodzi do tego jeszcze jeden element – kultura polityczna. Zdolność ludzi do tego, żeby uwzględnić nie tylko własną perspektywę, ale także perspektywę drugiej strony, żeby byli gotowi pertraktować ze sobą, zmierzać do rozwiązania, które będzie wszystkich

więzi i w efekcie czego stawali się oni coraz bardziej osobni. Ale nie znikła ta część społeczeństwa, która swoje poczucie bezpieczeństwa i swoje rozumienie wszystkiego wokół opiera na tradycyjnej wizji świata. Dla której religia ma istotne znaczenie. W której tradycyjny zwyczaj dotyczący rodziny, praw rozrodczych i różnych innych jest twardo zapisany. Otóż dla strony liberalnej ludzie tak myślący to mohery, osoby ograniczone,

szacunek dla odmiennych perspektyw, lub wykorzystać wszystko w celu zwiększenia własnego elektoratu, jego mobilizacji, i zmniejszenia cudzego. Zarówno w Polsce, jak i w innych krajach ten drugi wzór jest przeważający.

W przypadku Kaczyńskiego i Tuska widać, że im zależy na rozniecaniu wojny.

– To, że na rozniecaniu konfliktów zależy Kaczyńskiemu, było od dawna oczywiste. A że taką strategię wybrał Tusk... Wydaje mi się, że to wątpliwa droga.

Postępujemy drugiego

To błąd?

– Obóz pisowski nie jest jednorodną masą. To różne grupy, różniące się sytuacją społeczną, miejscem zamieszkania, wiekiem, i wcale nie wszyscy muszą tam myśleć tak samo. Powstaje pytanie, czy z jakąś częścią tego elektoratu nie można by nawiązać dialogu. Ale tego pytania nikt nie próbuje sobie zadać! Nikt nie próbuje szukać języka, którym mógłby przemawiać także do tych, którzy nie uważają się za liberałów. Był cykl rozmów dziennikarza „Gazety Wyborczej” Grzegorza Wysockiego, w którym, na podstawie swojej rodziny, wujków, ciotek itd., opisał mentalność PiS.

Sprawczość jest bardzo ważną cechą polityka. Tę sprawczość duża część elektoratu PiS przypisuje Kaczyńskiemu. Obiecał i słowa dotrzymał.

zadowalać. Ten poziom kultury politycznej w Polsce jest bardzo niski. Chociaż wydawałoby się, jeśli ma się w pamięci obrady Okrągłego Stołu, że to potrafimy. Ale ta umiejętność zanikła.

Czas wojny kulturowej

Czyli to się zmienia! Można wpływać na skłonność do negocjacji, do porozumienia. W latach 80. Polska była bardzo podzielona. Potem, zwłaszcza w czasach Kwaśniewskiego, poziom napięcia, wzajemnej wrogości, wyraźnie spadł.

– A teraz znów jest bardzo wysoki.

Wyższy niż w latach 80.?

– Nie potrafię tego zmierzyć. Dochodzą do tego jeszcze inne czynniki, które mają wpływ na poziom napięcia. Mówi się o wojnie kulturowej w Polsce. Ale ona ma miejsce nie tylko w Polsce, wojny kulturowe toczą się w różnych krajach. Brexit był takim polem wojny kulturowej.

My przeciwko obcym?

– Wojna kulturowa ma też związek z losami demokracji. Demokracja opiera się na pewnej koncepcji człowieka, który czuje się wolny, bierze odpowiedzialność za swój los i pertraktuje z innymi przy rozwiązywaniu problemów. Podstawową sprawą jest bardzo duży zakres wolności. Liberalna ideologia i liberalna postawa to produkt historyczny, postępującej indywidualizacji człowieka. To jest związane z powstaniem kapitalizmu, który wyrwał ludzi z ich naturalnych

pozostające w tyle. Innymi słowy, w pewnej części społeczeństwa powstał negatywny stereotyp człowieka o konserwatywnej orientacji. Choć są to bardzo różni ludzie. Z drugiej strony powstał negatywny stereotyp ludzi o liberalnej orientacji, intensywnie propagowany przez Kościół i różne grupy prawicowe.

Mamy zatem wojnę kulturową.

– Obie strony ją prowadzą. Oczywiście za chwilę liberałowie powiedzą, że żadnej wojny nikomu nie wytoczyli, że po prostu są sobą i realizują to, co jest naturalnym prądem człowieka.

Obóz pisowski nie jest jednorodną masą. Są grupy różniące się sytuacją społeczną, miejscem zamieszkania, wiekiem, i nie wszyscy muszą tam myśleć tak samo.

Konserwatyści powiedzą podobnie.

– A podaję ten przykład, by zilustrować niewydolność współczesnej demokracji w radzeniu sobie z takim podziałem społeczeństwa.

Czy ta narastająca wrogość, wojna kulturowa dzieją się same z siebie? Czy raczej ktoś to podkręca?

– Jedno i drugie. W pewnym sensie ma to swoją dynamikę. Ale istota sprawy jest taka: w społeczeństwie występują różne zjawiska, a ideolodzy albo politycy konstruują w dyskursie publicznym ich interpretację. Ta interpretacja może prowadzić do tego, by dany problem rozwiązać bezkonfliktowo, zachowując

Pokazał, jak oni widzą świat. A skoro się wie, jak oni widzą świat, to można sobie wyobrazić, w jaki sposób z nimi rozmawiać. To jest podstawa do tego, żeby spróbować spłycić rów wykopany między Polakami.

Jak spłycić, kiedy wciąż jest rozkopany?

– To zbieżność dwóch procesów – procesów spontanicznych, związanych z ochroną własnego światopoglądu, i działań polityków. Światopogląd nie bierze się znikąd, jest podstawą poczucia naszego bezpieczeństwa, tłumaczy nam świat, dzięki czemu ten jest dla nas zrozumiały. Atak na światopogląd

jest więc atakiem na nasze poczucie bezpieczeństwa, na nasz świat.

W takiej sytuacji ludzie się bronią.

– W przekonaniu, że mają absolutną rację. Jedna strona nakręca zatem drugą. Jak z tego wyjść? Z 15 lat temu prowadziłem badanie, w którym organizowaliśmy grupy rodziców, mniej więcej 10-osobowe, o różnych światopoglądach, które miały uzgodnić program wychowania seksualnego w szkołach. Spotkania były prowadzone według specjalnej procedury, która miała umożliwić debatę ludzi o różnych światopoglądach. Ta procedura związana była z teorią deliberacji. Na koniec aż 17 z 20 grup uzgodniło wspólny program.

Jak się dogadali?

– Okazało się, że między pomiarem pierwszym, przed rozpoczęciem dyskusji, a pomiarem drugim, po tym jak wspólnie uzgodnili program wychowania seksualnego, ich poglądy ideologiczne nie zmieniły się. Natomiast potrafili wypracować pewien konsensus – że każdy pozostaje przy swojej ideologii, ale wspólnie ustalamy praktyczne kroki

potrzebne do tego, żeby rozwiązać pewne problemy wynikające z dojrzenia dzieci.

Każdy musiał spróbować zrozumieć drugą stronę.

– Na tym polega zasada deliberacji – słucham drugiego. Ale chodzi o to, że ten kompromis oznaczał nie rezygnację ze swoich wartości, lecz wypracowanie takich praktycznych sposobów działania, które dadzą się zmieścić w jednym i drugim światopoglądzie.

Przeegranych, wobec których demokracja nie spełniła swojej obietnicy, jest na świecie wielu.

Czyli taki polityk jak Kwaśniewski zadziałałby w ten sposób.

– W tym tkwi jego siła.

Z kolei na tym polega siła Kaczyńskiego, że skłóciłby ich wszystkich i nigdy by się nie dogadali.

– W sytuacji, gdy na świecie tak dużo jest materiału zapalnego, ci politycy, którzy korzystają na podpalaniu, robią się bardzo popularni.

Choroba demokracji jest więc taka, że trafiło nam się pokolenie polityków podpalaczy?

– Że sposób myślenia o rządach demokratycznych, o tym, czym jest władza w demokracji, jest defektywny. Nie realizuje tych celów, których ludzie się spodziewali. Powstało coś nowego. Wielki sukces gospodarki rynkowej doprowadził do powstania ideologii rynkowej. A ona mówi: życie jest grą o sumie zerowej, jedni, ci lepsi, wygrywają, drudzy

przegrywają. Jeżeli przyjmie się taką ideologię, to ona w polityce daje efekty, jakie widzimy. Myślę coraz częściej, że zarażenie demokracji ideologią rynkową, taką koncepcją człowieka i relacji między ludźmi, to jedna z przyczyn jej choroby.

Robert Walenciak
r.walenciak@tygodnikprzeгляд.pl



Filharmonia
Narodowa

INAUGURACJA SEZONU ARTYSTYCZNEGO 2022/2023

MAHLER II SYMFONIA

„ZMARTWYCHWSTANIE”

30.09/1.10

Orkiestra i Chór Filharmonii Narodowej

Andrzej Boreyko – dyrygent / Joanna Freszel – sopran /

Nora Gubisch – mezzosopran / Bartosz Michałowski – dyrektor chóru

Na koncerty zaprasza
Strategiczny Mecenas Roku
Filharmonii Narodowej



Bank Polski

Organizator



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego

Strategiczny
Mecenas



Mecenas



Polska Grupa Energetyczna

Sponsorzy



Czy Polską rządzą agenci?

Stoją pisowcy naprzeciw peowców i krzyczą do siebie: ruski agent, ruski agent!

Robert Walenciak

Czy Polską rządzą rosyjscy agenci? Taką właśnie tezę de facto sformułował gen. Piotr Pytel, były szef Służby Kontrwywiadu Wojskowego (za PO), w wywiadzie dla „Gazety Wyborczej”.

Piotr Pytel w rozmowie sobie nie żałował. O Mateuszu Morawieckim mówił, że „może być nawet rosyjskim agentem”. O rządzie – że dzięki agenturze wpływu Rosjanie trzymają go „za jaja”. I że wewnątrz rządu, „środowiska wokół Morawieckiego, Dworczyka”, funkcjonuje agentura. A w ogóle Dworczyk „powinien być głównym podejrzanym”. Natomiast „Macierewicz powinien być zatrzymany”. Na temat byłego szefa MON Pytel spekuluje: „Pytanie, czy nie mógł być pochwycony na odpowiednio

odrobinę interesujący się polityką nie ma wątpliwości, że takie działania jak rozbijanie jedności Unii Europejskiej, skłócanie Polski z Europą Zachodnią, rozkręcanie wojny kulturowej, ale i czystki w armii, w służbach specjalnych, w MSZ wypychają Polskę ze struktur zachodnich, przesuwają ją na wschód i osłabiają nasz kraj. Zwłaszcza w obecnych czasach. Niepokój muszą również budzić takie działania jak rezygnacja z unijnych miliardów z tytułu Krajowego Planu Odbudowy czy chaotyczne zakupy broni.

Z drugiej strony Polska PiS zaangażowała się w sprawę dostarczania broni Ukrainie. A także w budowę Baltic Pipe i w szukanie alternatyw dla rosyjskiego gazu. Na forum Unii Europejskiej jest jednym z najbardziej antyrosyjskich graczy, w przeciwieństwie do Węgier. Bilans zatem jest

Pytel występuje jako generał, czy jako powieściopisarz.

Na razie odgrywa rolę podżegacza. Zwróćmy uwagę, obie partie, PiS i PO, żywią się podobnymi emocjami. Obrzucają się bliźniaczymi oskarżeniami. Wspomniany już Antoni Macierewicz otwarcie mówi o politykach PO, że to rosyjska agentura. Jarosław Kaczyński w czwartek w Sejmie, patrząc na ławy opozycji, oświadczył: „Wiedziałem, że tu jest agentura Putina, ale że tak liczna – nie”. Można te wypowiedzi skwitować wzruszeniem ramion, że to bełkot, rozpaczliwa próba odwrócenia uwagi itd. Sęk w tym, że w te słowa wierzą miliony ludzi.

Ale zwróćmy uwagę na reakcję środowisk popierających PO, opozycyjnych. Wywiad z Pytlem był tam przekazywany z rąk do rąk, jego słowa o agentach Rosji usadowionych na szczytach władzy traktowano jak objawienie. Rząd powinien już podać się do dymisji! A kto powątpiewa w oskarżenia, ten jest albo zdrajcą, albo pożytecznym idiotą. Spotykała go natychmiastowa fala hejtu.

Innymi słowy, stoją pisowcy naprzeciw peowców i krzyczą do siebie: ruski agent, ruski agent! A my wypychani jesteśmy w sytuację, w której różni napaleni fanatycy będą nas egzaminować z patriotyzmu czy innych cech. I oskarżać.

To rzecz fatalna (czyżby dzieło agentury?), bo w takiej atmosferze prawdy od kłamstwa się nie odróżni. A przy tym sygnał, że Polska wkracza w nowy, niebezpieczny etap życia politycznego. Etap, w którym wszystkie chwytły są dozwolone i w którym dominować będą szalejąca demagogia i populizm.

PiS i PO nakręcają atmosferę. Wymyślają sobie od agentury, rosyjskiej oczywiście. Licytują się, kto więcej pieniędzy ludziom da lub obieca. Oskarżają się wzajemnie

Gen. Piotr Pytel o Morawieckim mówił, że „może być nawet rosyjskim agentem”, Dworczyk „powinien być głównym podejrzanym”, a „Macierewicz powinien być zatrzymany”.

wczesnym etapie i czy koledzy go pamiętają już z tego okresu, kiedy przestał być panem samego siebie”.

No, jeszcze jest Jarosław Kaczyński. Wokół niego też są agenci, Pytel by ich szukał w gronie „uczestników narad”. Ale to nie znaczy, że prezes jest czysty jak lilja. O nim Pytel mówi: „Jest świadom rosyjskich wpływów w jego partii, być może sam uczestniczy w jakimś dealu z Rosją”. A poza tym „PiS działa tak, jakby byli szkoleni przez Rosjan albo mieli rosyjskich doradców od wojny psychologicznej”, realizując w sferze polityki wewnętrznej i zagranicznej agendę Kremla.

Tak oto Piotr Pytel powiedział i za mało, i za dużo. Za mało – bo mówiąc, że PiS realizuje agendę Kremla, nie wychodzi poza banał. Nikt chociaż

niejednoznaczny. Oczywiście można spokojnie oceniać, że polska polityka jest wypadkową różnych sił, nawet (jeżeli ktoś lubi takie opisy) gry agentów rosyjskich i amerykańskich, ale zawsze gdy takie rzeczy się mówi, warto mieć przygotowane jakieś dowody. Bo inaczej mówi się za dużo.

Piotr Pytel żadnych dowodów nie przedstawia. Od siedmiu lat jest poza służbą, więc dostępu do bieżących informacji nie ma. Wszystko, co mówi, to jego domysły, w gruncie rzeczy literatura szpiegowska.

Czy to oznacza, że nie ma racji? Tego nie wiemy. Ale w ogniu takich rewelacji warto zachować powściągliwość. Poczekać na ciąg dalszy. Na fakty. Żeby się dowiedzieć, czy Piotr

o chęć sfałszowania wyborów. O złodziejstwo. Ciągną nas na krawędź wojny domowej. Oczywiście do tego daleko, bo ludzie są przytomni. Ale w którymś momencie mogą nie wytrzymać i tę przytomność zacząć tracić.

Te uwagi nie oznaczają, że wywiad z Piotrem Pytlem jest wart kosza. O, nie! Znajdziemy w nim masę informacji, które zasługują na analizę.

Po pierwsze, sporo dowiadujemy się o samym generale, o jego horyzontach. Piotr Pytel w swojej opowieści wszędzie widzi działania rosyjskich służb, innymi słowy przesiałk myśleniem bezpieczniackim. Ma do tego prawo, ale my nie możemy iść za nim prowadzeni za rączkę. Po prostu fakt, że Rosja ma swoich agentów na szczytach władzy (a najpewniej ma), nie oznacza, że ta władza jest przez Moskwę trzymana na sznurku (a do tego wnioski Pytla zmierzają). Generał chętnie oskarża, straszy, ale żadnych dowodów, jak wspominałem, nie przedstawia. Taktownie też milczy na temat czasów, gdy sam kierował Służbą Kontrwywiadu Wojskowego i osiągnięć kontrwywiadowczych tamtego okresu.

Po drugie, sporo się dowiadujemy o polskich służbach specjalnych i ich działaniach. Oto Pytel opisuje nocne wejście do Centrum Eksperckiego Kontrwywiadu NATO, które jeszcze w roku 2015 przeprowadził rzecznik Macierewicza Bartłomiej Misiewicz. To był gigantyczny skandal. Pytel zadaje pytanie: czego Macierewicz tam szukał? I odpowiada, że jego SKW odkryła całą sieć restauracji (więc jednak jest jakiś sukces SKW – bravo!), kilkanaście knajp, w których były „studia nagraniowo-podsłuchowe”. „Dużo większe przedsięwzięcie rosyjskie, niż się uważa”, dodaje. Zbierane w nich były poprzez pośredników (typu Falenta i kelnerzy) informacje na temat polityków i biznesmenów. Kto tam był, ten był nagrywany. „Ktoś, kto zdecydował o wejściu do CEK – mówi Pytel – chciał zobaczyć dokumenty – w jakim zakresie myśmy to rozpracowali”. I kontynuuje:



Wysłuchanie Piotra Pytla na posiedzeniu tzw. komisji ds. Pegasusa. Senat, 23 lutego 2022 r.

„Co było na opozycję, to wypstrykano, ale nieujawnionych nagrań jest dużo. Macierewicz chciał zobaczyć, co my mamy na niego – ale chodziło też o te podsłuchy w knajpach”.

Do tego dodajmy jeszcze inne operacje służb, o których Pytel wspomina – mejle Dworczyka, no i podsłuchiwanie opozycji za

Polska PiS jest w opisie Pytla państwem półmafijnym oraz rządzonym przez służby.

pomocą Pegasusa. A inwigilacja rozwija się w sposób nieograniczony. W 2015 r. SKW przeprowadziła 20 „kontrol operacyjnych”, a CBA 205. Z kolei w 2019, w roku wyborów parlamentarnych – SKW 196, ABW 205, CBA 375.

W ten sposób dowiedzieliśmy się, że życie polityczne w Polsce jest w coraz większym stopniu przesiałknięte podsłuchami i działaniami służb specjalnych. Że zbieranie haków i szantaż nimi to normalna część polskiej polityki. I że specjalistą w tej

dziedzinie jest Antoni Macierewicz. Który może i wygląda na wariata, ale ten wariat spenetrował zasoby MSW (noc teczek plus lustracja), potem zasoby WSI (komisja weryfikacyjna plus skopiowanie archiwum), szukał również kompromatów w CEK NATO. Gdzie to wszystko trzyma? Jaką daje mu to moc? Czy te materiały komuś przekazał?

Ale zwyczaj zbierania kwitów na Macierewiczu się nie skończył. Były szef MON ma następców. Pytel, opisując aferę Pegasusa, mówi otwarcie: „Kupiono go do walki z opozycją”. I wylicza, że szpiegowane były sztaby wyborcze PO i główni politycy: „Tam, gdzie był telefon Nowaka, było podsłuchiwanie wszystkich ze sztabu. PiS może mieć informacje intymne o wielu innych ludziach opozycji, politykach, dziennikarzach. (...) Akta z IPN się zestarzały, więc sobie robią nowe”.

Polska PiS jest więc w tym opisie państwem półmafijnym oraz rządzonym przez służby. Pytel mówi, że Kaczyński na tym wszystkim trzyma łapę. Być może tak jest, ale czy tylko on?

A rosyjska agentura? Tak jak każda inna – jest z nią, cytując Pytla, jak z powietrzem. Czyli istnieje, ale jej nie widać. I można przed nią się bronić w dwojaki sposób. Po pierwsze,

mając efektywnie działające służby, efektywnie działające państwo. A ono w czasach PiS zostało, poprzez akcję czystek, bardzo osłabione. Po drugie, poprzez otwarcie prowadzoną politykę. Agenci są mocni, gdy polityka jest prowadzona tajnie, w gabinetach. Gdy jest jawna, gdy do poszczególnych działań trzeba uzyskać poparcie społeczne, ich rola maleje. Nie mogą się sprzeciwiać woli większości, bo wtedy wyjdą na pierwszy plan.

To dlatego niezależne media i otwarta debata są tak ważne. ■

Małgorzata Szczepańska-Piszcz

Zieloną i Lisią, dwa największe składowiska odpadów niebezpiecznych Zachemu – wielkiej bydgoskiej fabryki chemicznej, która upadła w 2012 r. – może dziś obejrzeć każdy. Nikt nie broni wstępu. Znajdują się na terenie upadłego giganta w południowo-wschodniej części miasta, blisko ujścia Brdy do Wisły. Nietatwo je znaleźć, bo Zachem zostawił po sobie ogromny teren – 1,6 tys. ha – który został podzielony na dziesiątki działek i wyprzedany. Na jednych straszą dziś zdewastowane pozachemowskie budynki. Na drugich wyrosły olbrzymie, lśniące hale magazynowe i produkcyjne należące do Bydgoskiego Parku Przemysłowo-Technologicznego. Gdzieś w środku tej osobliwej mozaiki znajdują się śmiertelnie groźne składowiska.

Przy wjeździe do niezabezpieczonej Lisiej, mniejszego, niespełna dziesięciohektarowego składowiska, nadal czynnego, widać resztki cienkiej siatki ogrodzeniowej. Leżą w wysokiej trawie razem ze spróchniałym słupkiem z napisem: „Teren monitorowany”. Jest wprawdzie jakaś zarzewiała barierka i nawet nowiutka tabliczka: „Uwaga! Zakaz wstępu, odpady niebezpieczne, teren niebezpieczny”, ale to wszystko. Kilkanaście metrów dalej, pod gołym niebem, rozciągają się olbrzymie betonowe baseny, pełne szarej i pomarańczowo-brązowej, pylistej substancji. Można tu wejść każdy.

Z kolei przy Zielonej, największym (11,4 ha) i jak już wiemy najbardziej trującym składowisku, nie dostrzegam śladu zabezpieczeń. Nawet symbolicznych. Tuż przy ogólnodostępnej drodze, za niewysokim wałem ziemi bez żadnej izolacji, bez zabezpieczenia, znajduje się jezioro czegoś pylistego w kolorze białobeżowym. Długi, zarzewiały, kiedyś niebieski pomost wybudowany pośrodku zaprasza do spaceru ponad polem porośniętym zielskiem.

– Miliony ton silnie trujących odpadów leżą tam w ziemi – ocenia prof. Mariusz Czop z Wydziału Geologii, Geofizyki i Ochrony Środowiska AGH, współautor raportu



Bydgoska bomba tyka

Teren po Zachemie uznawany jest za największe składowisko groźnych substancji w Polsce, a prawdopodobnie i w Europie

o stanie zanieczyszczenia terenu po Zachemie. – To wszystko wraz z wodami podziemnymi płynie w kierunku Brdy i Wisły, a także przenika do ludzkich osiedli.

Trująca tajemnica

Powstały w 1948 r. Zachem zawsze był niebezpieczny. Latami krążyły po zakładzie opowieści, co się dzieje z pracownikami na produkcji. Że wymiotują, mdleją, włosy im się zabarwiają na różne kolory. Że skóra swędzi, ropieje, rany się nie goją. I że chorują na płuca, na raka częściej niż inni. Ale poza zakład wieści wydobywały się oszczędnie. Pracownicy podpisali pisma zobowiązujące do tajemnicy.

– Nie wolno było o tym, co się dzieje, rozmawiać nawet z żoną, bo przecież zakład produkował również na potrzeby wojska – opowiadał przed laty PRZEGLĄDOWI inż. Zbigniew Gruszka, który całe zawodowe

życie przepracował w Zachemie. – Ludzie bali się mówić, ale też nie chcieli mówić. Największy pracodawca w Bydgoszczy był jak matka karmicielka. Miasto w mieście. Rozpostarte na olbrzymim terenie poprzecinany lokalnymi drogami (ok. 120 km) i ulicami, z własnymi autobusami, przedszkolem, żłobkiem, domem kultury, przychodnią zdrowia, małym szpitalem, stołówką, gazetą, rozgłośnią, drukarnią, hotelami, ośrodkami wypoczynkowymi, klubami sportowymi, strażą przemysłową wyposażoną w broń ostrą oraz osiedlem pracowniczym ze szkołami i sklepami. Zakład miał także swój stadion, a nawet halę sportową. Ludzie byli dumni, że pracują w Zachemie. I niechętnie wynosili brudy poza jego teren.

Ale brudy same szybko przeniknęły do wód gruntowych i wyciekły na zewnątrz. Bo Zachem wytwarzał: materiały wybuchowe, pianki poliuretanowe, środki ochrony roślin, barwniki czy fenol i fosgen, których produktem



Zieloną i Lisią, dwa największe składowiska odpadów niebezpiecznych Zachemu, może dziś obejrzeć każdy. Nikt nie broni wstępu.

ubocznym są silnie toksyczne substancje wymagające specjalnego obchodzenia się i dokładnej utylizacji lub starannego składowania. Tylko że bydgoski gigant nie robił tego przez całe dekady. Nie przejmowano się ludzkim zdrowiem. A trucizny powstałe przy produkcji składowano przez ponad 60 lat wprost na ziemi, pod gołym niebem, m.in. w wyrobiskach pozostawionych przez DAG Fabrik Bromberg, w której Niemcy w czasie okupacji wytwarzali środki wybuchowe. Rabunkowa gospodarka zakładów chemicznych znad Brdy i Wisły sprawiła, że obecnie teren po Zachemie zgodnie uznawany jest za największe składowisko groźnych substancji w Polsce, a prawdopodobnie i w Europie.

Magiczne ogrodzenie

– Śmieszko mnie – nie ukrywa prof. Mariusz Czop, zatrudniony w 2009 r. do opracowania komputerowego modelu rozptyłu zache-mowskich zanieczyszczeń w środowisku – gdy pracownicy przekonywali, że trucizny z zakładu zatrzymały się na linii ogrodzenia ich fabryki. To musiałyby być jakieś magiczne ogrodzenie – kpi profesor. Od razu jednak się zorientował, że temat jest poważny, a zniszczenie środowiska niewyobrażalne. – W glebie, gruncie i wodach

podziemnych znajdowały się ogromne stężenia silnie trujących i kancerogennych substancji, takich jak: fenol, anilina, wielopierścieniowe węglowodory aromatyczne, związki nitrowe, chlorowane związki organiczne i metale ciężkie – wylicza.

Specjaliści z Zachemu, który w 1990 r. został wpisany na listę największych polskich trucicieli, czyli zakładów najbardziej uciążliwych dla środowiska, kłamali naukowcom z AGH w żywe oczy. Już bowiem w latach 60. zorientowano się, że wycieki znajdują się pod Łęgnowem i Płatnowem, wówczas podbydgoski mi wsiami, leżącymi tuż przy fabryce.

Trucizny znajdują się ledwo 50-100 m od Wisły. Jeśli zanieczyszczenia przedostaną się do rzeki, będziemy obserwować to, co na Odrze. A może być gorzej.

– Woda w studniach była coraz gorsza. Były przypadki, że krowy pojone tą wodą padały. Dlatego w 1969 r. władze przystąpiły do odbudowy studni. Odebrali także pompy i hydrofony. Za co mieszkańcy mają żal do dziś. Przecież to był prywatny sprzęt, za który zapłacili z własnej kieszeni. Ale wtedy władza robiła, co chciała. W zamian Zachem został przez władze zobowiązany do

bezpłatnego dostarczania wody własnym wodociągiem do czasu usunięcia zanieczyszczeń z wód podziemnych zasilających studnie – opowiada Renata Włazik, mieszkanka Łęgnowa Wsi (teraz to bydgoskie osiedle). Jej cała rodzina była silnie związana z Zachemem. Wygrali nawet zakładowy konkurs, bo po policzeniu okazało się, że aż 150 osób z jej rodziny pracuje bądź pracowało w Zachemie, m.in. dziadek i rodzice.

300 ha trucizny

Prof. Czop: – Dziś wiemy, że lata temu z Zielonej wypęła chmura zanieczyszczeń, która w 2017 r. została oszacowana na ponad 100 ha.

Później zrobiliśmy więcej odwiertów oraz badań i obecnie szacujemy, że ta chmura ma ok. 300 ha powierzchni! Już w 2017 r. nie mieściło nam się w głowie, że można pozwolić na takie rozprzestrzenienie się trucizny. I naprawdę nie wszystko można zrzucić na brak odpowiednich regulacji i świadomości ekologicznej. Zachem z pewnością tę świadomość miał, a wiele złych rzeczy działo się tam, gdy dobre regulacje

► środowiskowe już były. W papierach bydgoska fabryka wpisywała, że prawidłowo buduje składowiska i dba o nie. Ale papiery nie pokrywały się z rzeczywistością. Gdyby w latach 90. wzięli się poważnie do przestrzegania przepisów ochrony środowiska, do tak zatrważającego skażenia by nie doszło. A teraz mamy silnie skażonych 300 ha! Tempo rozprzestrzeniania się toksyn jest tak zawrotne, bo panuje tam bardzo sprzyjająca sytuacja geologiczno-hydrologiczna. Zachem stoi wyżej w stosunku do Wisły i wszystko, co wpuścił w ziemię na swoich terenach, błyskawicznie płynie z wodami podziemnymi w kierunku rzeki. Szacujemy, że trucizny znajdują się już ledwo 50-100 m od Wisły. Sytuacja jest coraz bardziej dramatyczna. Jeśli zanieczyszczenia przedostaną się do rzeki, najprawdopodobniej będziemy obserwować to, co niedawno na Odrze. A może też być dużo gorzej.

Po latach okazało się, że niewiele wiedzieliśmy o tym, co się działo w Zachemie i okolicach również dlatego, że organy nadzorujące chemicznego giganta nie miały możliwości pełnej kontroli. Wojewódzki inspektorat ochrony środowiska nie badał wielu silnie trujących substancji, o których w tej chwili wiemy, że na pewno tam występowały, takich jak

Potrzeba ok. 2,5 mld zł, żeby zapobiec katastrofie ekologicznej na składowiskach Zachemu.

związki chlorowcoorganiczne, związki nitrowe, anilina oraz liczne produkty ich rozpadu, niejednokrotnie bardziej toksyczne od substancji pierwotnych.

– Niewiele wiemy także dzisiaj – dodaje prof. Czop. – Nadal instytucja, która ma prawo i obowiązek badać, co się dzieje na pozachemowskich terenach, regionalna dykcja ochrony środowiska, nie oznacza poziomu stężeń wspomnianych substancji, choć one tam są. W dodatku w pewności w wyniku reakcji chemicznych powstały kolejne niebezpieczne substancje, np. chlorowane węglowodory, których się nie bada i nie zbada w Polsce, bo żadne polskie laboratorium tego nie robi.



Powstały w 1948 r. Zachem zawsze był niebezpieczny. Latami krążyły opowieści, co się dzieje z pracownikami na produkcji.

„Żaden z organów ochrony środowiska czy też innych ośrodków zainteresowanych problematyką zanieczyszczeń po dawnych Zakładach Chemicznych »Zachem« nie dysponuje pełną i rzetelną wiedzą na temat stanu środowiska gruntowo-wodnego całego tego terenu (...). Z kolei badania prowadzone przez »Zachem« w latach jego istnienia są już nieaktualne i wymagają powtórzenia”, przyznał w maju ub.r. ówczesny minister klimatu i środowiska Michał Kurtyka, w odpowiedzi

na interpelację poselską Jana Szopińskiego, związanego z Bydgoszczą, który zapytał, czy ministerstwo zna rzeczywistą skalę problemu zanieczyszczenia terenów po Zachemie.

Przebadano bardzo wstępnie, przesiewowo, ok. 20% terenu. Ledwie o kilku procentach pozachemowskiej ziemi można powiedzieć, że wiadomo dokładnie, co w niej jest i jak to usunąć. Żeby wszystko dobrze przebadać, potrzeba milionów złotych, jednak AGH nie ma takich pieniędzy. Dlatego badane szczegółowo są tylko teren i okolice kompleksu składowisk przemysłowych Zielona, czyli – według wiedzy ekspertów – obszar najbardziej zanieczyszczony.

Trucizny po Zachemie to było i nadal jest śmierdzące jajo, którego decydenci nie chcą ruszać, mając pewnie nadzieję, że problem sam się rozwiąże. Renata Włazik od sześciu lat kołaczę do wszystkich drzwi i opowiada każdemu, kto chce słuchać, o trucicielstwie chemicznego giganta. A wie naprawdę dużo. – W latach 70. godzinami leżałam w wózeczku, ni by na świeżym powietrzu, nieopodał miejsca, w którym w Zachemie produkowano fenol, bo rodzice mieszkali blisko fabryki – opowiada. – Od urodzenia wdychałam to, co się tam wydobywało. Świadomość ekologiczna była wówczas niemal zerowa. W rezultacie przechorowałam dzieciństwo. Jak nie zapalenie oskrzeli, to dopadało mnie zapalenie płuc. Cierpiałam na ciągłe alergie i wrzodziejącą skórę. Dostałam dziesiątki zastrzyków. Szpitale i sanatoria. Ciągłe nosiłam zwolnienia do szkoły. Mogę śmiało powiedzieć, że podstawówkę skończyłam eksternistycznie. Na pewno nie pomogło to, że przebywałam często u dziadków, którzy mieli gospodarstwo tuż przy Zachemie, w Łęgnowie Wsi. I zjadałam się warzywami oraz owocami z ich ogródka. Ale długo się nie orientowałam, podobnie jak inni, że moje choroby wiążą się z Zachemem. A rodzice nawet pobudowali się w Łęgnowie, blisko dziadków. Liczyli na świeże powietrze, własne zdrowe warzywa i owoce.

Wróg nr 1

– Urzędnicy miejscy razem z WIOŚ od lat zapewniali, że woda jest czysta. W rezultacie ludzie znów zaczęli kopać studnie w Łęgnowie Wsi. I teraz podlewają tą skażoną wodą marchewkę i inne jarzyny, które później sprzedają na bydgoskich targach. Pewnie są i tacy, którzy tą wodą myją się i ją piją – przypuszcza pani Renata.

Kobieta niespodziewanie stała się wrogiem rolników uprawiających ziemię w Łęgnowie Wsi. Bo jak nikt nie będzie chciał kupić warzyw podlewanych wodą ze skażonych studni, to oni stracą chleb. Niezadowoleni są też mieszkańcy, którzy tam się pobudowali. Ceny nieruchomości już spadły drastycznie.

– W dodatku według polskiego prawa za zanieczyszczenia środowiska powstałe przed 2007 r. odpowiada obecny właściciel działki. Czyli mieszkańcy osiedli zatrutych przez skażone wody podziemne z Zachemu – przypomina prof. Czop.

– Nic dziwnego, że wiele osób chciałoby mnie uciszyć – podsumowuje Renata Włazik. Istotnie, wielu chciałoby, żeby sprawa przyschła, ale pani Renata od kilku lat cierpliwie wydeptuje ścieżki do decydentów. Dotarła nawet do kancelarii premiera Morawieckiego. – To nic nie dało – wzrusza ramionami. – Premier zobowiązał wojewodę do działania. A ten powołał komisję, która nic nie zrobiła, bo zanim coś mogła zrobić, wojewoda ją rozwiązał.

To, co mówi i robi pani Renata, jest niewygodne również dla miasta, którego nie stać na samodzielne uporanie się z bombą ekologiczną. Poza tym ratusz chętnie robi interesy, promując biznes na zatrutych terenach po Zachemie.

– A bydgoskie wodociągi, spółka miejska, uznały, że już nie muszą dostarczać nam darmowej wody do Łęgnowa Wsi. I za przyłączenie do wodociągu mieszkańcy muszą zapłacić. Wyniknęła z tego cała awantura – opowiada Renata Włazik.

– Co najlepiej pokazuje, jak urzędnicy, którzy powinni pomagać ludziom, traktują mieszkańców Łęgnowa Wsi – denerwuje się prof. Czop. – Woda pod osiedlem jest nadal

trująca, tę zdatną do picia – bo taki obowiązek został nałożony na Zachem, na co mieszkańcy mają dokumenty – powinni zatem dostarczać spadkobiercy Zachemu. Czyli m.in. miasto. Uśmieiałem się, gdy przeczytałem niedawno wywiad dla jednego z popularnych tygodników, w którym prezydent Bydgoszczy, którego służby całe lata wmawiały mieszkańcom Łęgnowa Wsi, że wszystko jest w porządku, nagle dojrzał realne zagrożenie katastrofą ekologiczną i nawet chce chętnych przesiedlać i domy im budować. Widać, że wybory samorządowe już blisko.

Ułomne prawo

Całej sytuacji winne jest z pewnością także ułomne prawo. Rozporządzenie w sprawie badania terenów zanieczyszczonych mówi, że należy je badać, ale – okazuje się – nie ma takiego obowiązku. I w rezultacie,



To, co mówi i robi pani Renata Włazik, dla wielu osób jest niewygodne.

choć naukowcy mają pewność, że ziemia po Zachemie jest zanieczyszczona, grunt nie jest w pełni zbadany – bo nie ma obligatoryjnego badania przed ponownym zagospodarowaniem. A ponieważ służby miejskie i ochrony środowiska latami twierdziły, że ten obszar jest czysty, część pozachemowskich terenów miasto przyłączyło do Bydgoskiego Parku Przemysłowo-Technologicznego. I dlatego w miejscach z pewnością zanieczyszczonych stoją zakłady przemysłowe i hurtownie – w tym zajmujące się żywnością.

Co robić? Prof. Czop: – Przede wszystkim trzeba jak najszybciej odtworzyć sieć monitorującą poziom zanieczyszczeń na obszarze dawnego Zachemu i w okolicach. Normalnie takie obszary mają system punktów badawczych, które mierzą na bieżąco poziom skażenia. Do ich posiadania zobowiązany jest właściciel terenu. Jeszcze w latach 80. Zachem miał ponad setkę takich punktów. Ale ten system ulegał powolnej dewastacji. Uważali, że jest czysto, więc wyłączali starzejące się punkty. Niektóre otwory badawcze – już po upadku Zachemu – zostały zniszczone. W rezultacie jest ich dzisiaj ledwo kilkanaście. I teraz tę sieć badawczą trzeba odtworzyć i uzbroić w nowoczesne czujniki. Żeby zanieczyszczenia trzymać pod kontrolą i nie pozwolić im się rozlać. Już wiemy na pewno, że nie cały obszar jest skażony. A ten skażony jest zatruty w różnym stopniu. Trzeba teraz rozpoznać, jak daleko rozeszły się zanieczyszczenia. Z którymi przyroda sama da sobie radę, a które trzeba neutralizować. Proponujemy m.in. przykryć składowisko Zielona sarkofagiem, a następnie zająć się badaniem oraz remediacją kolejnych ognisk zanieczyszczeń. Pracy jest ogrom nawet na 40-50 lat. Szacujemy, że koszt unieszkodliwienia całej bydgoskiej bomby ekologicznej to ok. 2,5 mld zł.

Niestety, jedyne działania prowadzone obecnie na terenie Zachemu to niewielka remediacja, czyli wypompowywanie i wtłaczanie ich z powrotem. Dotyczy ona ok. 27 ha, na co RDOŚ przeznaczyła niespełna 100 mln zł. Są to środki niewystarczające, w dodatku już wiadomo, że próbuje się szukać oszczędności, m.in. skracając okres płukania wody. – Czyli należy uznać, że to raczej działania pozorowane – podsumowuje prof. Mariusz Czop.

A od roku bydgoskiej policji nie udaje się ustalić, kto jest obecnie właścicielem terenu, na którym znajduje się składowisko odpadów niebezpiecznych Zielona – serce największej polskiej bomby ekologicznej.

Małgorzata Szczepańska-Piszcz
m.piszcz@tygodnikprzeglad.pl